
Stanisław Kunz : "Ze wspomnień redaktora >>Gazety Grudziądzkiej

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 3/1, 299-330

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW KUNZ

ZE WSPOMNIENIŃ REDAKTORA
„GAZETY GRUDZIĄDZKIEJ“Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył
Stanisław Kowalczyk

Dzieje „Gazety Grudziądzkiej” i Zakładów Graficznych i Wydawniczych Wiktora Kulerskiego to niemały rozdział historii polskiego czasopiśmiennictwa, a równocześnie bogaty materiał naświetlający zagadnienie roli kulturalno-oświatowej i politycznej prasy w latach niewoli i okresie Polski międzywojennej.

O „Gazecie Grudziądzkiej” nie napisano dotąd wiele. W ostatnich latach ukazały się na ten temat publikacje Tadeusza Cieślaka i Mieczysława Stańskiego¹. Jest także kilka pozycji o charakterze pamiętnikarskim w maszynopisie w archi-

¹ T. Cieślak, „Gazeta Grudziądzka” (1894—1918), fenomen wydawniczy, [w:] *Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. 3, z. 2, Poznań 1957, s. 175—188.

Zob. tegoż autora: *Prasa polska na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. i w początkach XX wieku*, [w:] *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 3, Warszawa 1961, s. 299—303; *Przeciw pruskiej przemocy*, Warszawa 1959.

M. Stański, *Wiktor Kulerski i jego „Gazeta Grudziądzka” pod zaborem pruskim*, [w:] *Studia i Mat. do dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. 4, z. 1, Poznań 1960, s. 125—152. O „Gazecie Grudziądzkiej” pisze też M. Stański w swoich pracach naukowych o politycznym ruchu chłopskim na Pomorzu Gdańskim: *Początki politycznego ruchu chłopskiego na Pomorzu Gdańskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 3, Warszawa 1961, s. 308—333; *Rozwój ruchu ludowego na Pomorzu Gdańskim 1920—1926*, Poznań 1961; „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1960, nr 2.

Z ogólnych opracowań o prasie, zajmujących się z tego tytułu i „Gazetą Grudziądzką”, należy tu wymienić publikacje: L. Łydko i L. Sobociński, *Z dziejów prasy pomorskiej*, Grudziądz 1925.

Warto zwrócić również uwagę na rzadką dziś broszurę jednego z najstarszych pracowników W. Kulerskiego Jana Bony pt. *Legion Pomorski*, Grudziądz 1924. Wiele interesującego materiału zawiera *Kalendarz Jubileuszowy 30-lecia „Gazety Grudziądzkiej”* z roku 1925 oraz *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1930, gdzie zamieścił W. Kulerski swoje wspomnienia.

wach². Czym była „Gazeta Grudziądzka” dla Polaków w okresie prześladowania i germanizacji, a także na wychodźstwie, piszą czytelnicy w opublikowanych przed ostatnią wojną pamiętnikach chłopów³.

Historycy zajmujący się dziejami „Gazety Grudziądzkiej” patrzyli na wydawnictwo prasowe przede wszystkim pod kątem jego roli w podtrzymaniu patriotyzmu wśród Polaków rozproszonych na terenach Rzeszy Niemieckiej i w obronie zagrożonej przez hakatystów niemieckich polskości. Na marginesie tego zasadniczego spojrzenia na „Gazetę Grudziądzką” starano się wyjaśnić przyczyny jej niezwyklej popularności wśród ludu. T. Cieślak nazywa ją „fenomenem wydawniczym”; M. Stański dopatruje się w ruchu, któremu przewodził W. Kulerski (czyli w tzw. kulerszczyźnie), a którego organem prasowym była „Gazeta Grudziądzka”, zacynu politycznego ruchu chłopskiego na Pomorzu Gdańskim. W dotychczasowych publikacjach o „Gazecie Grudziądzkiej” zbyt mało chyba poświęcono uwagi zagadnieniu, w jakim stopniu spełniała ona zadania informacji prasowej. Za mało zastanawiano się nad tym, jakimi sposobami redakcja i wydawcy propagowali gazetę i rozszerzali krąg jej czytelników i abonentów, dla których stała się ona doradcą i przyjacielem w codziennych kłopotach życiowych.

Odłogiem leży temat o roli „Gazety Grudziądzkiej” w rozwoju ruchu ludowego na Pomorzu w latach 1920—1939.

Redakcja „Gazety Grudziądzkiej” i Zakłady Graficzne i Wydawnicze W. Kulerskiego były ważną prasową instytucją wydawniczą w długim okresie czasu, bo od 1894 aż do 1939 r. Posiadały swoją własną technikę produkcyjną, swój styl pracy propagandowej i wydawniczej, liczny zastęp ludzi w niej pracujących i określoną atmosferę wynikającą ze stosunków między nimi.

Wspomnienia Stanisława Kunza są źródłem historycznym typu pamiętnikarskiego, cechuje je subiektywne spojrzenie na sprawy, ludzi i wydarzenia. Niemniej dla historyka, poszukującego prawdy obiektywnej w żmudnym procesie weryfikacji przekazów źródłowych, nie jest bez znaczenia informacja pochodząca od naocznego świadka opisywanych wydarzeń. Stanisław Kunz zdawał sobie też sprawę, że jego wspomnienia będą służyć historykom jako informacja źródłowa w badaniach nad dziejami czasopiśmiennictwa polskiego na Pomorzu. Starał się więc przekazać swoje informacje możliwie bezstronnie i wiernie.

Przy wyborze do druku fragmentów ze wspomnień dokładałem starań, by wydrukowany materiał rozszerzał bazę źródłową w badaniach nad czasopiśmiennictwem.

Kunz pisał swoje wspomnienia w latach 1958—1960, a więc zaledwie na kilka lat przed śmiercią. Ta okoliczność osłabia wartość naukową jego informacji o lu-

² Z pamiętników — nie drukowanych — należy wymienić: W. Berkan, *Wiktor Kulerski*, maszynopis, Woj. Arch. Państwowe w Poznaniu; R. Wasilewski, *Jak to obszarnicy i kler zwalczali „Gazetę Grudziądzką” i jej wydawcę — Wiktora Kulerskiego*, maszynopis, stron 38, Archiwum Zakładu Hist. Ruchu Ludowego w Warszawie, sygn. P—145. S. Kunz, *Ze wspomnień ostatniego redaktora „Gazety Grudziądzkiej”*, maszynopis, s. 374, Arch. ZHRL, sygn. P—11. Stąd pochodzi niniejszy wybór.

³ *Życiorysy włościan*, Warszawa 1937, t. 1: *Życiorys robotnika rolnego pow. średzki*, s. 13—30; *Pamiętniki chłopów*, Seria II, Warszawa 1936. Pamiętniki nr 2, s. 49. Z pozycji o charakterze literackim należy wspomnieć powieść Augusta Necla, *Kutry o czerwonych żaglach*, Warszawa 1955.

dziach i sprawach, o których mówi w pamiętniku. Znaczna odległość w czasie od opisywanych wydarzeń i atmosfera współczesności, w której autor pisał swoje wspomnienia, zaciążyły na jego sądach i opiniach.

W roku 1960 pamiętnik Kunza nabyło Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy Naczelnym Komitecie ZSL, gdzie obecnie znajduje się w dziale pamiętników pod sygnaturą P-11. Jest to oprawny wolumen, liczący 374 strony masywnego tekstu. Nie ma w nim ani logicznego układu myśli i systematycznego toku narracji, ani podziału na rozdziały lub części według omawianych w kolejności spraw i problemów. O tych samych zagadnieniach autor opowiada kilka razy w różnych miejscach. Brakuje tu logicznego i rzeczowego związku z poprzednim tokiem opowiadania; często wprowadza się dygresje, które odbiegają daleko od omawianych spraw i zagadnień. Taka forma pisania wynikająca bądź z pośpiechu, bądź ze starości osłabia także obiektywizm przekazywanych relacji, zmuszając korzystającego z tych informacji do zachowania dużej ostrożności wobec niektórych sądów i wypowiedzi autora.

Biorąc jednak pod uwagę zasadnicze wątki myślowe, wokół których przewijają się liczne inne na nowo poruszane, można wyodrębnić w omawianym pamiętniku 3 części: pierwsza, w której głównym wątkiem opowiadania jest „Gazeta Grudziądzka” i ludzie związani z jej wydawaniem; w drugiej autor mówi o wydarzeniach i ludziach w okresie okupacji i pierwszych latach Polski Ludowej. W obu tych częściach S. Kunz podaje dużo informacji o ruchu ludowym w okresie międzywojennym. Trzecia część wspomnień kieruje uwagę czytelnika z powrotem do „Gazety Grudziądzkiej” i jej roli w życiu Polaków na emigracji w Westfalii przed pierwszą wojną światową.

Wydrukowane materiały pochodzą zasadniczo z pierwszej części i są uzupełnione z pozostałych tylko tymi fragmentami, których treść odnosi się do „Gazety Grudziądzkiej”. Przy wyborze starano się, by nie naruszając treści i stylu autora tak jednak dokonać wyboru poszczególnych ustępów, aby tok narracji był prawidłowy i logiczny, dając czytelnikowi jak najwięcej materiału i informacji rozszerzających wiadomości na temat ustalony w tytule publikacji.

Tytuły rozdziałów w drukowanym wyborze pochodzą od dokonującego wyboru. Cyfry w klamrach na początku niektórych akapitów wskazują na stronicę oryginału pamiętnika, skąd zaczerpnięto następujący po nich fragment.

Zyciorys autora wspomnień i ostatniego redaktora „Gazety Grudziądzkiej” Stanisława Kunza przedstawia się następująco. Urodził się 14 IV 1899 r. w Niemczech, gdzie znaleźli się szukając pracy jego rodzice: ojciec Stanisław i matka Agnieszka. Zmarł w Środzie Wielkopolskiej 16 XI 1962 r. Pochodził z rodziny robotniczej, ojciec pracował jako górnik w Westfalii. Dzięki wielkiej pracy samokształceniowej nad sobą ojciec młodego Kunza z biegiem lat został dziennikarzem polskim, pracując jako redaktor w Bochum w Westfalii w redakcji „Wiarusa Polskiego”, czasopisma dla polskiej emigracji, a później także w redakcji „Gazety Grudziądzkiej”. Stanisław Kunz-senior odznaczał się wielką gorliwością w pracy społecznej wśród robotników w Westfalii, a później w Polsce w okresie międzywojennym. W październiku 1939 roku został rozstrzelany przez hitlerowców w Grudziądzu.

Młody Stanisław spędził pierwsze lata życia wraz z rodzicami w rozjazdach między Westfalią, Saksonią i Poznaniem. Szkołę średnią ukończył w Westfalii. Już jako uczeń gimnazjum niemieckiego jeździł na zebrania mężów zaufania „Ga-

zety Grudziądzkiej”, której redaktorem na terenie Westfalii z polecenia W. Kulerskiego był jego ojciec.

Kunz-junior studiował jakiś czas filozofię w Dreźnie, a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę poświęcił się zawodowi dziennikarskiemu. W 1924 r. rozpoczął praktykę dziennikarską w Zakładach Kulerskiego. W 1932 r. został naczelnym redaktorem „Gońca Nadwiślańskiego”, wydawnictwa W. Kulerskiego, i redaktorem „Gazety Grudziądzkiej”, a później od 1938 r. naczelnym redaktorem „Gazety Grudziądzkiej” — przeniesionej w tym roku z Grudziądza do Poznania.

Stanisław Kunz należał od 1924 r. do ówczesnego PSL „Piast” na Pomorzu i do końca życia brał udział w ruchu ludowym. Był zdecydowanym przeciwnikiem encji i sanacji, naraził się też swoją działalnością na prześladowania ze strony władz sanacyjnych. W czasie ostatniej okupacji S. Kunz bierze czynny udział w działalności konspiracyjnej ludowców wielkopolskich. Po wyzwoleniu był w Poznaniu redaktorem „Polski Ludowej” i „Gazety Chłopskiej”⁴. Obok pracy zawodowej S. Kunz poświęcił wiele czasu pracom w ruchu ludowym i w organizacjach kulturalno-oświatowych Wielkopolski.

Wybór tekstów z pamiętnika ostatniego redaktora „Gazety Grudziądzkiej”, który tu podajemy, jest na tyle interesujący, mimo jego niewątpliwych usterek, że może służyć jako pożyteczna informacja dla badaczy dziejów tej gazety i prasy polskiej na Pomorzu Gdańskim.

Stanisław Kowalczyk

Pierwszy numer „Gazety Grudziądzkiej”

[1] Pewnego późnego wieczora ostatnich dni września 1894 roku w Grudziądzu, w posesji przy Zbożowym Rynku nr 4, w małym, lichym domku z przyległymi parterowymi oficynkami, coś nagle zaczęło huczeć i jęczeć. Zadrżały sąsiednie, z obu stron domu, stojące wielkie trzypiętrowe kamienice, należące do bogatych mieszczan grudziądzkich, Niemców [...] Z posesji numer 4 dobywa się coraz to większy, wzrastający łoskot żelaza i stali. Coś jak gdyby jeździło tam i z powrotem, coś jak gdyby przedostawało się przez jakąś zapórę, a przekroczywszy ją, warczało zło-wrogo. Czasami głośniej, to znowu łagodniej, ciszej. Zależnie od tego, czyje ręce chwyciły korbę płaskiej, „pośpiesznej” maszyny drukarskiej. Czy zapędzał ją sam właściciel drukarni, 30-letni Wiktor Kulerski, czy 35-letni redaktor Jan Michał Rakowski, czy będący w sile wieku bracia Władysław i Józef Rutkowscy, w dzień prowadzący buchalterię młodego przedsiębiorstwa, czy Jan Bona i Franciszek Bloch, obaj poważni i stateczni mieszkańcy Małego Tarpna, czy też uczniowie drukarscy Bolesław

⁴ „Polska Ludowa” — pismo wychodzące w Poznaniu w latach 1945—1949. „Gazeta Chłopska” wychodzi od 1951 r. do chwili obecnej jako organ prasowy WK ZSL w Poznaniu.

Szczuka, Jan Szczepański, Franciszek Bielicki¹, czy też wreszcie najmłodszy z uczni, Kazimierz Gruss, późniejszy słynny karykaturzysta. Wszyscy oni kolejno poruszali ręcznie ciężką maszynę, na której drukowały się egzemplarze pierwszego numeru „Gazety Grudziądzkiej“ z datą 30 września 1894 roku². [...]

[2] Pierwszy etap został osiągnięty [...] „Gazeta Grudziądzka“ się narodziła. W skromnej bo skromnej szacie graficznej, ale nareszcie była. Wszyscy obecni oglądali noworodka z wielką ciekawością, a Kazimierz Gruss szepnął: — Co też szwaby na nią powiedzą?

Po wydrukowaniu 700 egzemplarzy³ wszyscy zabrali się ochoczo do pakowania „Gazety“ w zawczasu przygotowane opaski. Kleili wszyscy, od wydawcy do najmłodszego ucznia.

Po skończonej robocie cała brać i drukarska, i dziennikarska udała się do polskiego hotelu Karolewicz przy ulicy Toruńskiej, jedyne go wówczas hotelu polskiego w Grudziądzu. Kazimierz Gruss po 40 latach opowiadał nam, wspominając ową historyczną kolację: „Tak się wówczas zmachałem nad kręceniem tej cholerycznej maszyny, że już nic jeść nie mogłem, tylko pić a pić!“ I odtąd pił przez całe życie [...]

A Niemcy? Wściekli się. Bo i jakże? W ich niemieckim Grudziądzu [...] — tutaj powstaje pismo polskie? Tutaj, gdzie prym wiódł od lat polakożerczy dziennik „Der Gesellige“?⁴ Prawie pod bokiem tego pruskiego gniazda, którego siedziba mieściła się we wspólnym gmachu z czerwonej cegły, przy ulicy Groblowej niedaleko Zbożowego Rynku, w nędznej chałupie, którą należało już dawno uznać za *baufällig* (upadkiem grożąca), usadowiła się polska drukarnia i polska redakcja?

¹ Bolesław Szczuka i Franciszek Bielicki byli później redaktorami odpowiedzialnymi gazety. W wypadku sprawy sądowej zasiadali na ławie oskarżonych jako odpowiedzialni przed prawem.

² T. Cieślak podaje w swoim artykule o „Gazecie Grudziądzkiej”, że jej pierwszy numer nosił datę 2 X 1894 r.

³ Wymienieni we Wstępie autorzy podają liczbę egzemplarzy na ok. 500, powołując się na wspomnienia W. Kulerskiego i dane w „Gazecie Grudziądzkiej” z 20 V 1902 r., w których wymienia się na 1 X 1894 r. — 556 egzemplarzy. T. Cieślak, *op. cit.*, s. 176, przypisy.

⁴ „Der Gesellige” — prasowy organ niemiecki na Pomorzu, założony w zgermanizowanym wówczas Grudziądzu w 1826 r. Początkowo pismo było tygodnikiem, od 1889 r. zostało przekształcone w pismo codzienne. W 1914 r. liczyło 50 tysięcy prenumeratorów. Pismo było wspomagane przez towarzystwa handlowe na Pomorzu, które zabezpieczyły mu mocne podstawy finansowe. „Gazeta Grudziądzka” ukazując się w sąsiedztwie „Der Gesellige” musiała podjąć trudną walkę z tym pismem hakatystów niemieckich.

O wydawcy „Gazety Grudziądzkiej“ — Wiktorze Kulerskim, i niektórych jego współpracownikach

[2] Drukarnia jak drukarnia, więcej niż skromna, ale ludzie... nikomu nie znani. Tylko Królewsko Pruskie Seminarium Nauczycielskie⁵ w Grudziądzu miało w swoich rejestrach zanotowanego absolwenta Wiktora Kulerskiego, urodzonego 20 III 1864 r. w Grucie pod Grudziądzem, gdzie ojciec był zniemczonym nauczycielem pruskim, który pisał urzędowo „Kulersky“. Właśnie dlatego przyjęto do seminarium młodego Wiktora, że ojciec był teraz Niemcem, a matka przecież rodowitą Niemką, z domu Musolf...

[3—4] I jak się to stało, że w tym wychowanku seminarium pruskiego nastąpił taki proces przeobrażenia? Że ten 30-letni mężczyzna nie tylko osiadł w Grudziądzu, ale został wydawcą i redaktorem polskiej gazety? [...]

Tego nie mogli pojąć profesorowie seminarium ani wielu innych Niemców, którzy przecież znali Schulmeistra Franza Kulersky'ego z Gruty, tamtejszego kierownika szkoły, pobierającego za wierną służbę „Ostmarkenzulage“*.

Niemcy zapomnieli o jednym, a raczej o jednej osobie, cichej, skromnej kobiecie, która strzegła zacisza domowego Schulmeistra Kulersky'ego, zapomnieli o jego żonie, a matce Wiktora. Chociaż pochodziła z bardziej, bo prawdziwie niemieckiej rodziny Musolfów, czystej krwi niemieckiej, czystszej od tej, jaka płynęła w żyłach jej męża, była inteligentniejsza od niego i wrażliwa na krzywdy, doznawane przez Polaków pod zaborem pruskim. Co stary Schulmeister osiągał w szkole, co zdołał zniemczyć, ona w zaciszu domowym naprostowywała. To ona udzielała mu pierwszych lekcji języka polskiego (tajne nauczanie), to ona prowadziła go przez ciężkie dzieje Polski, podsuwając mu dobre opisy historyczne. To ona wreszcie wskazywała mu na nieszczęścia, jakie spadły na polski naród po upadku powstania roku 1863. [...]

W tajemnicy przed mężem wychowywała swego syna na Polaka, otoczyła go taką opieką, jaką [!] niejedno dziecko polskie nie miało w czysto polskim domu. Uparła się i swego dotrzymała. Na nic się nie zdały wysiłki surowego ojca, który tylko po niemiecku przemawiał do swej rodziny, na nic wreszcie pruska metoda wychowawcza Królewsko Pruskiego Seminarium Nauczycielskiego w Grudziądzu. Wiktor Kulerski,

⁵ W oryginale autor podaje obok polskiej nazwy seminarium — jego brzmienie w języku niemieckim: Königlich Preussische Seminar in Graudenz.

* Gdzinowy fundusz specjalny na tępienie polskości naszych ziem [objaśnienie autora pamiętnika].

choć chlubnie ukończył seminarium, jednakże pruskim nauczycielem nigdy nie był. Jako prywatny nauczyciel uczył dzieci po szlacheckich dworach pomorskich ⁶ [...]

[1] Wiktor Kulerski żeni się w Sopocie i staje się właścicielem „Domu Polskiego“, pensjonatu dla letników polskich. Dom ten sprzedaje i za osiągnięte pieniądze zakłada w Grudziądzu skromną drukarnię i bardzo skromną w początkach „Gazetę Grudziądzką“ [...]

[7—8] Wiktorowi Kulerskiemu jako wydawcy nie zarzucić nie można. Był on rzadko zdolnym i rzutkim organizatorem wydawnictwa. Plany miał wielkie. Część z nich zdołał przeprowadzić: wybudowanie wspaniałych, nowoczesnych zakładów drukarskich, zaopatrzonych we własną leżarnię czcionek i we własną elektrownię, aby się całkowicie uniezależnić od Niemców. Rozwinął „Gazetę Grudziądzką“ do 128 000 abonentów oraz wydawnictwa książkowe, zakładając księgarnię wysyłkową, dobrze przed I wojną światową prosperującą. Zamierzał jeszcze założyć w Grudziądzu własną papiernię (fabrykę papieru), która by Zakłady Grudziądzkie zaopatrywała we własny papier, a z czasem i inne polskie wydawnictwa, które zmuszone były do nabycia papieru z fabryk niemieckich. U schyłku swego życia stary wydawca, przesiadując u mnie w redakcji godzinami, wspominał całe swe życie i żałował, że nie zdążył założyć papierni [...]

[17] Jan Rakowski ⁷, najstarszy dziennikarz pomorski, po 36 latach pracy w „Gazecie Grudziądzkiej“ przeszedł na nędzną emeryturę ubezpieczalni społecznej. Jan Rakowski nie poszedł na „łaskawy chleb“, chociaż Wiktor Kulerski przyznał mu dożywotnią rentę w wysokości 300 zł miesięcznie za długoletnią pracę, ale raz mu tylko owe 300 zł wypłacano. Potem sprawa poszła w zapomnienie. W powojennych Zakładach Graficznych i Wydawniczych im. W. Kulerskiego w Grudziądzu nie miało sentymentu do starych i spracowanych współpracowników. Zapomniano o tym, dzięki którego pracy zakłady te się rozrosły. Nie zapomniano o nim społeczeństwo pomorskie, nie zapomniano o nim młodzież pomorska, nie zapomniano o nim Syndykat Dziennikarzy Pomorskich. Toteż pogrzeb red. Jana Rakowskiego był jedną z większych manifestacji pomorskich przed nastaniem okupacji. Janowi Rakowskiemu, temu niestrudzonemu szermierzowi o polskość Pomorza, zaoszczędzone zostało

⁶ W. Kulerski z Seminarium w Grudziądzu został usunięty za manifestowanie swojej polskości i wyrzucony z domu przez zniemczonego ojca. Egzamin nauczycielski zdał w Tucholi w 1887 r. (Por. M. Stański, *op. cit.*, s. 127.)

⁷ Jan Michał Rakowski był wychowawcą W. Kulerskiego, pomógł wychowanekowi w odnalezieniu jego polskiej duszy. Od pierwszych chwil założenia „Gazety Grudziądzkiej“ jest wiernym współpracownikiem Kulerskiego i redaktorem pisma.

doczekanie się sromotnego 1 IX 1939 r., zmarł bowiem 7 V 1939 r. w Grudziądzu.

Pierwszy senior Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich ujrzał światło-dzienne w Klonówce powiatu starogardzkiego w dniu 24 XI 1859 r. Maturę uzyskał w gimnazjum chełmińskim, a następnie studiował na uniwersytetach we Wrocławiu i Królewcu. Pracę dziennikarską rozpoczął w „Katoliku”⁸ bytomskim, następnie pracował w „Dzienniku Berlińskim”⁹ i „Wiarusie Polskim”¹⁰ w Bochum (Westfalia), a od 1894 r. do 1930 r. był jednym z filarów „Gazety Grudziądzkiej”, walcząc o polskość Pomorza i Wielkopolski [...]

Zakłady Graficzne i Wydawnicze Wiktora Kulerskiego

[4—6] Wytrwałością i nieustającą pracą Wiktor Kulerski i jego współpracownicy doprowadzili do tego, że z małej i ciasnej drukarenki, zaopatrzonej w prymitywne maszyny, już w 1913 r. przeniesiono się do pobliskiego Tuszewa, gdzie kosztem 140 000 marek na dwu wykupionych gospodarstwach rolnych wybudowano nowe zakłady wydawnicze. Otwarcie tych zakładów nastąpiło dnia 22 IX 1913 r.

Nowe zakłady wyposażone były w dwie wielkie maszyny rotacyjne, dwa linotypy, trzy mniejsze i jedną wielką maszynę do druku kolorowego, specjalnie zakupioną do wykonania takich kolorowych obrazów, jak *Kazanie Skargi* Jana Matejki i *Matki Boskiej Sykstyńskiej* Rafaela, które to obrazy dodawane były abonentom, a w lepszym wykonaniu mężom zaufania bezpłatnie. Poza tym były jeszcze 1 mała, 2 zwyczajne pośpieszne i 1 podwójnie pośpieszna maszyna drukarska oraz pierwsza polska lejarnia czcionek.

Zakłady w Tuszewie były zupełnie samowystarczalne. Posiadały nawet własną elektrownię o napędzie dwu wielkich maszyn okrętowych

⁸ „Katolik” — pismo dla ludu polskiego na Śląsku, wydawane i redagowane przez Karola Miarke, znanego obrońcę polskości na tym terenie. Pismo miało oblicze klerikalno-solidarystyczne.

⁹ „Dziennik Berliński” — pismo przeznaczone dla szerszego ogółu Polaków w Niemczech.

¹⁰ „Wiarus Polski” w Bochum w Westfalii założony w 1890 r. przez ks. Lissa dla polskich robotników. Pismo to w myśl jego założyciela miało na celu podtrzymanie katolicyzmu i polskości wśród polskiego wychodźstwa w Westfalii. Z biegiem czasu „Wiarusa” redagował Jan Brejski, zbliżony do endecji. Z pismem tym współpracowali późniejsi redaktorzy „Grudziądzkiej” — Ignacy Żniński i Stanisław Kunz — senior.

motorami systemu Diesla z fabryki Körtinga z Hanoweru, każdy po 40 KM („Gość Świąteczny“, nr 37 z 1913 r.)¹¹.

Redakcja wyposażona była w aparat Edisona, w tzw. dyktafon, za pomocą którego odbierano ostatnie wiadomości nadawane z Berlina przez polskie biuro telegraficzne („Gość Świąteczny“ nr 41 z 1913 r.).

A więc wszędzie postęp, wszędzie współczesna technika we wszystkich działach, czy to w redakcji, czy drukarni, czy administracji, czy w dwu biurach ogłoszeń, czy też wreszcie w ekspedycji, wszędzie wzorowy porządek i należyta organizacja pracy. Toteż „Gazeta Grudziądzka“ miała odpowiednie warunki rozwoju i tylko nieudolność ludzka mogłaby wówczas rozwój ten zahamować i doprowadzić dzieło polskich rąk do upadku. Ale do tego nie doszło. Surowym dyrektorem zakładów „Gazety Grudziądzkiej“ był Antoni Stefański, który skrupulatnie badał każdy wydatkowany fenig. Skreślał bezlitośnie z rachunków redaktorów i pracowników administracyjnych, którzy rozjeżdżali się po całych Niemczech, każdą podejrzaną pozycję, choćby to było pół marki. Często też były interwencje u Wiktora Kulerskiego. Ten nie skąpił swoim redaktorom i współpracownikom i nie żałował wydatków „extra“ wydawanych na ugoszczenie polskich działaczy na obczyźnie. Stefański patrzył krzywo na wydatki, na „libacje“, które jego zdaniem nic wydawnictwu nie przynosiły. Atoli Kulerski innego był zdania. Czasami chodziło o drobiazgi, ale dyrektor i w drobiazgach przeciwstawiał się wydawcy. Często ukrywali też redaktorzy skreślone wydatki w następnych rachunkach. W każdym razie ani Zakłady, ani sprawa polska na tym nie ucierpiały [...]

[6] Nowoczesne zakłady drukarskie potrzebowały wyszkolonych w swoim fachu ludzi. Wiktor Kulerski nie szczędzi więc kosztów i wysłał kilku współpracowników do Lipska po współczesną wiedzę fachową. Do Lipska wyjeżdża Władysław Sieg, aby się wykierować na maszynistę druków kolorowych. Spod jego ręki wychodzą później wspaniałe, graficznie doskonałe, w oryginalnych kolorach utrzymane obrazy, kopiowane uprzednio z oryginałów po różnych muzeach w Niemczech i za granicą przez artystę malarza K. Górskiego. Do Lipska wyjeżdża Franciszek Bielicki, aby się zapoznać z urządzeniem nowoczesnych drukarni — zakładów graficznych. Wyjeżdża też Kazimierz Gruss, jako młodzieniec wykazujący talent rysowniczy. Wrócił z Lipska nie jako rysownik, nadający się i potrzebny w drukarni, ale jako pierwszorzędnny karykaturzysta, o własnym, oryginalnym stylu. Redagował „Śmiech“, dodatek humorystyczny do „Gazety Grudziądzkiej“.

¹¹ „Gość Świąteczny“ — tytuł pisma, które wychodziło w Zakładach Kulerskiego jako jeden z licznych dodatków do „Gazety Grudziądzkiej“.

Gruss współpracuje z „Gazetą Grudziądzką“ jeszcze po I wojnie światowej. „Gazeta Grudziądzka“ chętnie zamieszczała jego karykatury, zwłaszcza te odznaczające się ciętym dowcipem. [...]

[34—35] Wiktor Kulerski zdobywał abonentów, powiększał ich liczbę do ponad 128 tysięcy, rozbudował skromną oficynkę do nowoczesnych zakładów wydawniczych, obracał setkami tysięcy marek, ale wszystko to inną drogą zwrócił bez reszty czytelnikom — w postaci książek i obrazów, w postaci ubezpieczenia na wypadek śmierci głowy rodziny; ojczyźnie — wszystkie swe siły i cały swój majątek. Mogę śmiało zaryzykować stwierdzenie, że Wiktor Kulerski umarł biedakiem. Nic prawie już nie było jego własnością, spadkobiercy się nie obłowili. Jakżeż często mawiał do mnie: „Sanacja nas zniszczy, panie Kunz, doprowadzi do ruiny, ale ja już niczego nie pragnę. Mogę zginąć pod ruinami moich zakładów“.

Byłem przekonany, że są to słowa starca, znajdującego się w danej chwili w stanie wyjątkowo silnej depresji. Wpadał w nią, kiedy przyjeżdżając do zakładów w Tuszewie wchodził wpierw do dyrekcji, a potem do redakcji. W dyrekcji przedstawiono mu stan interesów całkiem na czarno, co z miejsca ścinało go z nóg.

— Panie — mawiał, gdy wchodził następnie do redakcji — gdy już słyszę o płatnych dziś wekslach na sumę kilku tysięcy złotych, to mam na cały dzień dosyć! Takie czasy! Takie czasy!

— Niech pan senator nie chodzi do dyrekcji — odpowiadałem. — Niech sobie sami radzą i wypijają to, czego nawarzyli.

Wiedziałem bowiem, że te weksle to były zobowiązania dyrektora Grobelnego¹², który był prezesem klubu sportowego „Olimpia“, która pobudowała sobie stadion za weksle, żyrowane przez Grobelnego jako dyrektora Zakładów Graficznych W. Kulerskiego. Taką kombinacją różnych przemyślnych prezesów „Gazeta Grudziądzka“ spłaciła nie swoje długi. Wiktor Kulerski był przekonany, że to jest z korzyścią dla „Gazety Grudziądzkiej“, jeżeli i jej dyrektor będzie prezesem niejkiej „Olimpii“. Zżymałem się na taką naiwność i wiele razy ściałem się z dyrektorem. [...]

[39—40] Wspominam o tym wszystkim, aby wykazać, jakie to stosunki panowały w „Gazecie Grudziądzkiej“ po I wojnie światowej. To nie gazeta była temu winna ani Wiktor Kulerski, który przerażony był tym wszystkim, co się wokoło niego działo.

¹² O Władysławie Grobelnym jako dyrektorze Zakładów im. Kulerskiego pisze autor pamiętniką kilkakrotnie we „Wspomnieniach”. Grobelny przez swoje rządy przyczynił się do upadku Zakładów; zginął on z rąk hitlerowców w Grudziądzu w 1939 r.

Ufam każdemu człowiekowi — mawiał do mnie podczas naszych redakcyjnych pogawędek. — Uważam bowiem, że każdy człowiek jest z natury dobry. Ale czasem się na tym zaufaniu w dobroć człowieka zawiodę. Przez 25 lat nie było tego wszystkiego, co teraz w okresie powojennym. Dawniej było jednak inaczej. Łatwiej było dojść do porozumienia z ludźmi.

Możliwe, że przed I wojną światową łatwiej było Kulerskiemu dojść do porozumienia. Inne to były warunki. Wiktor Kulerski rósł z roku na rok. Ze zwykłego nauczyciela został redaktorem i wydawcą „Gazety Grudziądzkiej“, wybrano go posłem, okrzyknięto wreszcie „hetmanem ludu“. Kulerski nie tylko te wszystkie, zwłaszcza ostatnią godność, przyjmował bez protestu, ale uważał, że jest istotnie „hetmanem ludu“. To hetmaństwo nie bardzo szło w parze z jego demokratycznymi zasadami, jakie głosił na codzień. Był przywódcą ludowym, miał rozległy sztab współpracowników w różnych częściach cesarstwa niemieckiego, szerokie grono przyjaciół w swej działalności „ludowej“. W tych kołach narastał pewien kult Kulerskiego, ale szczególnie był on pielęgnowany w rodzinie jego. Druga żona W. Kulerskiego, z domu Trawińska, córka lekarza z Łowicza, na punkcie popularności męża była bardzo wrażliwa, ale nie znosiła poufałości ze strony zecerów oraz maszynistów, jak i działaczy ludowych, członków SL. Z upływem lat „pani na Owczarkach“ stawała się coraz to bardziej dumną, uważając wszystkich innych za chamów i do nich podczas ich wizyt w Owczarkach, siedzibie Kulerskich pod Grudziądzem, po prostu nie wychodziła. A zdarzało się przecież, że czołowi działacze ruchu ludowego odwiedzali Wiktora Kulerskiego w jego prywatnym domu, pani Kulerska nie wychodziła, bo tych wszystkich ludzi nie znosiła. Rozsiewała wokół siebie atmosferę pychy i dumy, przez co coraz więcej ludzi odstręczała od Wiktora Kulerskiego, bo i jemu się ta pycha i duma łyków łowickich poniekąd udzielała. Tego zdania byli starzy pracownicy Zakładów W. Kulerskiego, starzy redaktorzy Rakowski i Kunz oraz starzy zecerzy i maszyniści, ludzie starej szkoły, w swym bytowaniu prości i bezpośredni. [...]

[41] Nagła śmierć przerwała jego pracowity żywot, pełen trudów i znoju. Ten 71-letni starzec pod koniec swego życia stał sam jeden, dusił się w atmosferze fałszu i obłudy, fałszywej dumy i wyniosłej pychy, nie znajdując uznania nawet wśród najbliższych. Miarą wyniku jego pracy miał być majątek, jaki po sobie pozostawił. Nie był on duży, a może wcale już go nie było, bo Zakłady były ogromnie zadłużone. Dorobek materialny strawiły walki polityczne, złośliwość sanacji i nieudolność kierownictwa w ostatnich latach tak olbrzymim przedsiębiorstwem, jakim były Zakłady Graficzne i Wydawnicze Wiktora Kulerskiego [...]

Blaski i cienie pracy redakcyjnej

[8] Znałem Wiktora Kulerskiego przez okrągłe 25 lat od 1910 r., a więc sprzed 50 laty. Bywał często w domu moich rodziców w Herne (Westfalia) i później w Poznaniu. Ojca mojego bardzo szanował i wysoko cenił za jego zdolności organizacyjne i akwizytorskie, jakie ojciec wykazał w okręgu westfalsko-nadreńskim, przysparzając „Gazecie Grudziądzkiej“ wspaniałą liczbę, bo 65 000 abonentów. Zdaje się, że było za co szanować i w listach tytułować „Kochany Panie“. Wiktor Kulerski był wówczas posłem do parlamentu niemieckiego, toteż jeździł po całych Niemczech na spotkania z działaczami polskimi na wychodźstwie, jak i ze swoimi redaktorami oraz z redaktorami innych polskich pism. [...]

[275—277] Takich społecznych współpracowników, którzy w poczuciu obowiązku patriotycznego bezinteresownie zajmowali się rozpowszechnianiem „Gazety Grudziądzkiej“, było w samych Niemczech tysiące. Toteż nic dziwnego, że od pierwszych 700 egzemplarzy w 1894 r. nakład „Gazety Grudziądzkiej“ stopniowo wzrastał. I tak w drugim roku istnienia liczba abonentów wynosi 1300, w trzecim 2470, w czwartym 3370, a w 1912 r. mogła „Gazeta Grudziądzka“, uczestnicząc w polskiej wystawie przemysłowej w Pleszewie i drukując tamże kolorowy obraz przedstawiający wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa, pochwalić się, że dnia 15 III 1912 r. według notarialnego poświadczenia „Gazeta Grudziądzka“ liczyła 96 058 abonentów. Już po dwudziestu prawie latach istnienia, bo 6 III 1914 r. notariusz stwierdził, iż „Gazeta Grudziądzka“ posiada abonentów pocztowych 128 258. Fakt ten podawano na firmowych kopertach, używanych w codziennej pracy administracji pisma.

Liczbom tym można wierzyć, gdyż niemieckie prawo handlowe dawało konkurencji możliwość sądowego ścigania nieuczciwej reklamy. A był przecież w Grudziądzku „Der Gesellige“, który nie mógł mimo olbrzymiego poparcia władz pruskich w nakładzie swoim „Gazety Grudziądzkiej“ osiągnąć. Niemieckie wydawnictwo na pewno by zaczęło nieprawdziwe cyfry. Pienię się ono ze złości na polskie pismo, w Grudziądzku wychodzące, ale zarzutu kłamstwa nigdy nie podnosiło.

A „Gazeta Grudziądzka“ nabierała rozmachu. Wykorzystywała ona każdą okazję, aby się zaprowadzić w całej Rzeszy Niemieckiej. Żadnej polskiej wystawy przemysłowej nie pominięto, aby na niej nie zaprezentować grudziądzkiego dorobku. Poza wystawą w Pleszewie w 1912 r. widzimy stoisko „Gazety Grudziądzkiej“ w 1913 r. podczas wystawy w Bochum w Westfalii. Pierwszą polską wystawę przemysłową w Bochum zorganizowali Polacy w dniu 16 VII 1913 r., „Gazeta Grudziądzka“ w branży drukarskiej zdobyła złoty medal.

W następnym już miesiącu, 16 VIII 1913, odbywa się wystawa przemysłowa w Toruniu. „Gazeta Grudziądzka“ występuje tutaj z całą okazałością. Najnowsza maszyna drukarska, będąca na biegu, pokazuje licznym zwiedzającym dorobek polskiego przemysłu poligraficznego, a przede wszystkim proces produkowania kolorowych obrazów, które bezpłatnie dodawano do „Gazety Grudziądzkiej“ i wydawanego przez nią *Kalendarza Mariańskiego*. Takich obrazów kolorowych przed I wojną światową wydrukowała „Gazeta Grudziądzka“ ponad 50. Były to w większości obrazy o treści historycznej, które zachęcały odbiorców do poznania dziejów Polski; 14 obrazów kolorowych o treści religijnej krzepiły serca naszego ludu, głęboko wówczas wierzącego. Dwa były obrazy, o które się po prostu ubiegano, a zdobywszy, oprawiano i zawieszano na ścianach, a mianowicie *Kazanie Skargi* Jana Matejki, wykonany na grubym dobrym papierze w formacie 65 × 96 cm i obraz *Matki Boskiej Sykstyńskiej* Rafaela formatu 60 × 80 cm. W wielu domach polskich działaczy, zwłaszcza w Nadrenii i Westfalii, spotykałem obrazy „Gazety Grudziądzkiej“ starannie oprawione i zawieszane na ścianach. W niejednych całe ściany wypełnione były tymi obrazami. Kochali się ludzie w kolorowych obrazach, których treść historyczna nie pozwalała im zapominać o tym, że są Polakami, że kiedyś wrócą do swej niepodległej ojczyzny, a tylko chwilowo zmuszeni są w poszukiwaniu za chlebem tułać się na obczyźnie. A kiedy spotkało się owe dwa duże obrazy oprawione w droższe i wspanialsze ramy i umieszczone na honorowym miejscu w tej „lepszej izbie“, to już się miało pewność, że jest to dom wybitnego męża zaufania „Gazety Grudziądzkiej“.

Również i dziś można w wiejskich domach w Wielkopolsce i na Pomorzu spotkać obrazy „Gazety Grudziądzkiej“, świadczące o tym, że pismo to zawędrowało istotnie pod strzechy i tam spełniało swoją zaszczytną rolę wychowawcy ludu.

Mężowie zaufania „Gazety Grudziądzkiej“ to osobna instytucja, której warto poświęcić kilka uwag.

Największą ilość mężów zaufania posiadała „Gazeta Grudziądzka“ w Nadrenii i Westfalii. Sam jako gimnazjasta jeździłem w zastępstwie ojca, redaktora i kierownika filii „Gazety Grudziądzkiej“ na okręg nadreńsko-westfalski w Herne, na zebrania mężów zaufania. Schodzili się w poszczególnych obwodach nasi górnicy, przeważnie emigranci z Wielkopolski, wysłuchali wskazówek wydawnictwa, jakie im przekazywałem, pobierali nagrody w postaci książek i kolorowych obrazów, wydawnictwa „Gazety Grudziądzkiej“; cieszyli się otrzymanymi nagrodami, co

było jedynym wynagrodzeniem męża zaufania, a potem wdali się przy kuflu piwa w pogadanki o przeżytych czasach [...] ¹³

[279—280] Mężowie zaufania tworzyli dobrą instytucję, którą wydawnictwo się stale i dobrze opiekowało. Żaden list męża zaufania nie pozostał bez odpowiedzi, żadne życzenie jego nie pozostało bez uwzględnienia. Mąż zaufania mógł dla celów propagandowych zamówić „Gazetę“ dla nowych abonentów bezpłatnie, każde takie zamówienie bywało natychmiast wykonane.

Tysiące listów przynosiła poczta z różnych zakątków Rzeszy Niemieckiej do administracji pisma w Grudziądzu. Wiele z tych listów było pisanych niewprawną ręką robotnika polskiego tułającego się po obczyźnie, adresy nowych abonentów nabazgrane były nieczytelnym pismem, ale administracja pisma każdy z nich odcyfrowała należycie, z biegiem lat listy świadczyły o tym, że piszący coraz to biegłej władał piórem, coraz bardziej orientował się w sytuacji politycznej ludu polskiego, toteż z czasem wiele listów wielu mężów zaufania zawierały [!] korespondencję, przeznaczoną dla „Gazety Grudziądzkiej“. Jednakże właściwym zadaniem mężów zaufania była propaganda pisma i zdobywanie nowych abonentów.

Ta jedyna w pismach polskich owego czasu instytucja mężów zaufania i sprawna administracja przyczyniły się do tego, że nakład „Gazety Grudziądzkiej“ rósł z miesiąca na miesiąc, z kwartału na kwartał, z roku na rok.

Pamiętam z rozmów z moim ojcem i z późniejszych rozmów z Wikto-rem Kulerskim, wydawcą „Gazety Grudziądzkiej“, który w częstych

¹³ Ciekawą ilustrację działalności męża zaufania podaje w swoim życiorysie robotnik rolny z Winnogóry, pow. Środa. Pisze on: „W roku 1910 na 56 rodzin robotniczych zamieszkujących w Winnogórze było tylko czterech, co mieli gazetę; trzech miało «Gazetę Grudziądzką», a jeden «Wielkopolanina». Postanowiłem sobie, że dotrę z «Gazetą Grudziądzką» do każdej rodziny, i wzięłem się energicznie do sprawy. Każdą wolną godzinę w niedzielę poświęcałem na agitację. Chodziłem od domu do domu, tłumaczyłem im i objaśniałem, jakie to korzyści płyną z czytania dobrych gazet i książek, byłem bardzo natrętny. Niejeden mnie posądzał, że «Gazeta Grudziądzka» płaci mi za to grube pieniądze, a ja za to nic nie dostałem, bo też nic nie żądałem, pracowałem bezinteresownie. Byłe tylko jak najwięcej czytelników zdobyć. Zapłatą dla mnie było wielką, gdy mi się udało zdobyć kilku nowych abonentów, a tym, co nie chcieli pod żadnym warunkiem gazety zapisać, zapisałem na miesiąc na próbę za darmo, a jak to nie skutkowało, to jeszcze jeden miesiąc za darmo, aż w końcu sobie zapisał. Na gwiazdkę 1913 r. cel mój został osiągnięty, 56 rodzin w Winnogórze, 56 egzemplarzy «Gazety Grudziądzkiej». Pod tym względem praca moja została skończona, bo wszyscy czytali gazetę” (zob. *Zyciorysy włościan*, Warszawa 1937, t. 1, s. 22—23).

rozmowach ze mną potwierdzał stan liczbowy abonentów „Gazety Grudziądzkiej“ w poszczególnych okręgach. I tak np. posiadały w 1914 r.:

Nadrenia i Westfalia	65 000 abonentów
Wielkopolska	50 000 „
Pomorze	10 000 „
inne ośrodki polskie	3 000 „
<hr/>	
Razem	128 000 abonentów

Z biegiem lat „Gazeta Grudziądzka“ tuż przed I wojną światową zaczęła tracić abonentów na Pomorzu, a zyskiwała ich na innych terenach, dokąd W. Kulerski wysyłał co lepszych swoich współpracowników. Na samym Pomorzu „Gazeta Grudziądzka“ traciła na skutek walki, jaką z „Gazetą Grudziądzką“ toczyły ze względów konkurencyjnych inne polskie pisma, wydawane na Pomorzu, a przede wszystkim klerykalny „Pielgrzym“, wydawany przez duchowieństwo w Pelplinie, siedzibie kurii pomorskiej¹⁴ [...].

[37] Jeżeli chodzi o styl „Gazety“, w jakim się odzywała do swoich czytelników, bądź to „Bracia Chłopi“, bądź też „Bracia Wiarusy“, to był to stary styl ludowy. Nie było w tym nic z demagogii, nic z „łapichłóstwa“ ani też z innych „kujotowych“¹⁵ zarzutów. Takie były czasy i tacy byli ludzie. Mogły sobie pisać górnolotnie pisma wybitnie klerykalne, mogły używać stylu wytwornego dzienniki ziemiańskie przeznaczone dla sfer obszarniczych, mogły to samo robić dzienniki mieszczańsko-burżuazyjne, ale pismo ludowe, przeznaczone dla ludzi, musiało pisać po ludowemu. Takie były czasy, tacy byli czytelnicy „Gazety Grudziądz-

¹⁴ „Pielgrzym” — pismo założone w 1868 r. w Pelplinie, o zdecydowanie klerykalnym nastawieniu. Brało ono udział w walce z germanizacją po stronie polskiej, ale nie tak bezwzględnie jak „Gazeta Grudziądzka” w której wydawcy „Pielgrzyma” widzieli swego konkurenta i gorliwie ją i Kulerskiego zwalczali. „Pielgrzym” był pod względem zapatrywań społecznych pismem kół solidarystycznych i wstecznych.

¹⁵ Określenie wprowadzone przez Kunza do treści pamiętnika pochodzi od nazwiska ks. Stanisława Kujota, historyka Pomorza, zacieklego wroga W. Kulerskiego i „Gazety Grudziądzkiej”. Ks. Kujot napisał przeciwko Kulerskiemu broszurę w tym czasie, gdy tenże zabiegał o głosy wyborców w powiecie chojnickim i tucholskim celem uzyskania mandatu na posła do parlamentu w Berlinie. Tytuł publikacji: *Pan Wiktor Kulerski jako kandydat na posła. Szczególnie dla wyborców w powiecie chojnickim i tucholskim napisał...*, Toruń 1903. W tej broszurze ks. Kujot posłużył się tak niewybrednymi pod względem treści i formy zarzutami pod adresem Kulerskiego, że właściwie sam siebie ośmieszył. Większość tych zarzutów to pospolite oszczerstwa. Paszkwil ten wydrukował najpierw „Pielgrzym”. Obszernie omawia treść tej broszury w cyt. pracy R. Wasilewski. O walce ks. Kujota z Kulerskim piszą też inni wyżej wymienieni historycy „Gazety Grudziądzkiej”.

kiej“, którzy musieli dokładnie wyczuć ową serdeczną nić, wiążącą ich na codzień z ich gazetą.

Wiktor Kulerski zachował ten swoisty styl do późnej starości, zwłaszcza kiedy pisywał co kwartał swoje listy do „Braci Wiarusów“ w sprawie abonentów i w sprawie zdobywania czytelników. W redakcji sarkano na te listy. Sarkali ci z redaktorów, którzy mało mieli wspólnego z „ludowością“. A przecież różni paniczkowie przewinęli się przez red. „Gazety Grudziądzkiej“ [...]

Powody proniemieckiej postawy „Gazety Grudziądzkiej“ w czasie I wojny światowej¹⁶

[12—16] Ojciec mój był redaktorem „Gazety Grudziądzkiej“ z pobudek czysto patriotycznych. Mógł bowiem działać po myśli swych uczuć wśród ludu będącego na emigracji. W swej pracy oświatowej mógł dawać upust swej ogromnej nienawiści do Niemiec kaiserowskich (za nienawiść swą zapłacił życiem w październiku 1939 r. w Grudziądzu, gdzie go Niemcy rozstrzelali). Cóż to było, być wówczas redaktorem polskiego pisma? Trzeba było być wszystkim: dziennikarzem piszącym i mówiącym, organizatorem życia społecznego wśród tych warstw, w których pismo miało oparcie, czyli swoich czytelników. Czytelnik wówczas chciał znać osobiście swego redaktora, od niego chciał usłyszeć prawdę o tej czy innej sprawie. Redaktor był dla niego wyrocznią, musiał więc być obeznany z obowiązującymi przepisami prawnymi, aby móc udzielać odpowiednich porad prawnych. Trudny to był zawód polskiego dziennikarza w owych czasach. Trzeba było mieć talent publicystyczny i być bardzo pracowitym oraz [mieć] wielkie przygotowanie do tego zawodu, oczywiście, i trzeba było być wielkim patriotą polskim.

¹⁶ S. Kunz dotyka tu dość dyskusyjnej sprawy w nauce historycznej, a mianowicie zarzutów postawionych przez endeków w okresie międzywojennym Kulerskiemu, jakoby popierał antypolską politykę Niemiec w okresie I wojny światowej. Dużo miejsca temu zagadnieniu poświęcił T. Cieślak w cytowanej pracy (s. 184—187), wspomina również o tym M. Stański w swoim artykule o „Gazecie Grudziądzkiej”, wydrukowanym w Studiach i Materiałach do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, nr 11, s. 148—150. Wydaje się, że ten fragment pamiętnika Kunza rzuca nowe światło na tę sprawę i daje dość przekonujące dowody — raczej na korzyść Kulerskiego.

R. Wasilewski w cyt. wspomnieniach, maszynopis, s. 37—38, powołując się na protokół zeznań świadków na rozprawie sądowej w procesie: redaktor Trajdos — Kulerski, na której sam występował również w charakterze świadka, słusznie dochodzi do wniosku, że w wyniku procesu próby oskarżenia Kulerskiego odpadły. Pozostaje tylko zarzut, że Kulerski był aktywistą w czasie wojny.

Ojciec mój wszystkie te walory — mogę to z czystym sumieniem napisać — posiadał. Swemu zawodowi oddawał się bez reszty, dla żony i syna nigdy nie miał czasu. W domu był prawie gościem, który wpadał do domu jak po ogień, aby się przebrać i przejrzeć korespondencję i gazety, czytał je zawsze podczas posiłków.

Z Wiktorem Kulerskim współpracował do I wojny światowej, wojna ich rozdzieliła i więcej już do niego nie wrócił. Ojciec mój wściekł się, gdy w niewoli angielskiej, do której dostał się w bitwie nad Sommą, otrzymał „Gazetę Grudziądzką“, a w niej znalazł proniemieckie artykuły. „Gazeta“ chwaliła cesarza niemieckiego za jego manifest do Polaków, którym przyrzekał utworzenie królestwa polskiego pod berłem Hohenzollernów. Takiego zwrotu „Gazety Grudziądzkiej“ nie spodziewali się liczni jej czytelnicy, a ojciec mój nazwał krok ten po prostu zbrodnią stanu. Pod koniec swego życia, mieszkając od 1920 r. w Grudziądzu, jeszcze nie mógł tego wypadku zapomnieć.

Jeszcze widzę zły błysk jego oczu, kiedy po przegranej plebiscycie na Warmii i Mazurach w 1920 r. spotkali się w Zakładach W. Kulerskiego, dokąd ten zaprosił działaczy plebiscytowych, aby z nimi porozmawiać. Ojciec mój wrócił z plebiscytu z niezagojonymi ranami, zadanyymi przez bojówki niemieckie. W. Kulerski bardzo serdecznie przyjął przybyłych plebiscytowców, interesując się ich losem. Żaden z nich nie miał pracy! Wszyscy oni wrócili na bruk grudziądzki jako rozbitkowie. Kulerski ofiarował im stanowiska w swoich wydawnictwach. Ojcu zaofiarował stanowisko dyrektora zakładów. Ojciec stanowczo odmówił, inni redaktorzy również. Chociaż oferta Kulerskiego była bardzo nęcąca, a stanowisko dyrektora dobrze płatne, ojciec z oferty nie skorzystał, lecz wskazał na obecnego na naradzie Władysława Grobelnego, młodego człowieka, który w Kwidzynie w czasie plebiscytu był technicznym dyrektorem polskich wydawnictw plebiscytowych. Grobelny został w ten sposób dyrektorem Zakładów Graficznych Wiktora Kulerskiego.

Dopiero w kilka lat później, na jednej z naszych poufnych konferencji redakcyjnych, mogłem Kulerskiemu zwrócić uwagę, że Grobelny źle sobie poczyna i rychlej czy później doprowadzi Zakłady do upadku. Nie było to z mej strony oskarżenie przed wydawcą na dyrektora, bo ja wprost Grobelnemu umiałem powiedzieć, że jest kiepskim dyrektorem.

Kulerski odpowiadał mi stroskany:

— Ma pan rację. Ja to sam widzę, że stoimy przed ruiną, ale już jest za późno. To pański ojciec wskazał na Grobelnego, teraz syn mi wytyka, że takiego tylko mam dyrektora. Dlaczego ojciec pański nie przyjął tego stanowiska wówczas, kiedy u nas jeszcze było dobrze?

— Już wtenczas nie było dobrze z „Gazetą Grudziądzką“. Ruina rozpoczęła się podczas wojny, kiedy to „Gazeta Grudziądzka“ nagle wystąpiła tak bezwstydnie proniemiecko.

— To nie moja wina, panie Kunz!

— Ale ojciec mój uważa ...

— Ojciec pana się myli. Myli się też, gdy oskarża o to Ignacego Żnińskiego. Ja wtedy byłem osaczony przez nędznych ludzi. Kiedyś to się wyjaśni. Będzie więcej czasu, teraz mamy wojnę z sanacją. Ale kiedyś ktoś przecież zdąży tę sprawę wyciągnąć na światło dzienne...

Moje rozmowy z ojcem na ten drażliwy temat też nie dały rezultatu. Jeżeli nieco złagodniał w swych oskarżeniach Wiktora Kulerskiego, to tylko ze względu na mnie, bo pracowałem w „Gazecie Grudziądzkiej“ i byłem w dobrych stosunkach z Wiktorem Kulerskim. Ale wobec Ignacego Żnińskiego, który już nie żył, ojciec był nieprzejednany.

A jak się ta sprawa, która wlokła się za Kulerskim do końca życia, w rzeczywistości przedstawiała? Trzeba tę przykrą historię wreszcie wyjaśnić.

Ignacy Żniński był podczas I wojny światowej już w Poznaniu, gdzie zmarł jako redaktor ówczesnej „Gazety Powszechnej“. Z zawodu był nauczycielem. Rzucił służbę pruską i został dziennikarzem i działaczem ludowym. Był redaktorem „Wiarusa Polskiego“ w Bochum, stamtąd przeniósł się do Grudziądza i był do roku 1914 redaktorem „Gazety Grudziądzkiej“. Napisał jako bezpłatny dodatek dla abonentów „Gazety“ popularną *Historię Polski* i był ruchliwym działaczem na Pomorzu.

Redaktorów podczas I wojny światowej skrzętnie notowano i natychmiast po wybuchu wojny bezwzględnie wcielano w szeregi, nie bacząc na wiek i kategorię — mój ojciec np. należał z powodu wieku do tzw. landszturmu, którego nie brano na front, a jednak ojca zaliczono do tzw. landswehry i wpakowano na front zachodni. Tak postępowali Niemcy i z innymi redaktorami polskimi jako szczególnie niebezpiecznymi i politycznie podejrzanymi. Żonom tych ludzi nie wypłacano zasiłku wojennego dla rodzin, tylko zmuszano je do pracy. Niektórzy atoli i za Prusaków mieli szczęście.

Pruskie władze wojskowe przysłały do „Gazety Grudziądzkiej“ wielkopolskiego dziennikarza Mieczysława Noskowicza, zobowiązanego do służby cywilnej. Noskowicz, zwolniony ze służby wojskowej, przybył do Grudziądza i pracował w redakcji „Gazety Grudziądzkiej“. Był on co prawda znany na Pomorzu z poprzedniego swego pobytu w Świeciu i w Grudziądzu, to tłumaczy Wiktora Kulerskiego, że przyjął do swej redakcji redaktora, narzuconego przez pruskie władze wojskowe.

Odwiedziłem Mieczysława Noskowicza na kilka miesięcy przed jego śmiercią w Antoninku pod Poznaniem. W trakcie konfrontacji pewnych wydarzeń, o które pytałem, Noskowicz przyznał mi się, że był posłany przez władze wojskowe do Grudziądza, tam pełnił służbę w „Gazecie Grudziądzkiej“, wypełniał ją ściśle wedle wymogów swoich mocodawców. A przecież władze wojskowe rządziły podczas wojny całym życiem publicznym w Rzeszy, ich to więc rozkazów słuchał Noskowicz, ich to więc rozkazy wypełniał Noskowicz do reszty, zamieszczając owe bałwochwalcze artykuły prokaizerowskie. Ze swego zadania wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu władz pruskich.

Opowiadał mi też Noskowicz o swoich znajomościach z pruskim komisarzem policji w Grudziądzu, którą to znajomość wykorzystywał, wstawiając się za polskimi redaktorami, bo był jeszcze stary dr Ulatowski i stary Jan Rakowski, aby nie potrzebowali chodzić na trybunę podczas obchodów zwycięstw niemieckich. Z niedowierzaniem patrzyłem na opowiadającego mi o tym Noskowicza, u którego skleroza wyraźne już robiła postępy. Bo i jakże, w owych czasach taka intymna znajomość polskiego dziennikarza z komisarzem pruskim? Żałowałem, że ojciec tego nie słyszy. Żałowałem, że Wiktor Kulerski nie żyje, bo by potwierdził, kogo miał na myśli, mówiąc do mnie o osaczeniu przez nędznych ludzi podczas I wojny światowej.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to nie bardzo przystoi oskarżać niezujących dziennikarzy o wysługiwanie się Niemcom w czasach, kiedy inni cierpieli, bo ci dziennikarze już bronić się nie potrafią. Niestety, faktem jest, że nazwiska wielu dziennikarzy i działaczy polskich znajdowały się na wykazie agentów policji pruskiej. Wykaz sporządził sam Noskowicz i przypadkiem przysłał go do mgr Ludwika Gomolca, historyka wielkopolskiego, zamieszkałego w Poznaniu. Analizowaliśmy ten wykaz i ku naszemu ogromnemu zdziwieniu znaleźliśmy takie nazwiska, jak Karola Rzepeckiego, narodowcowego działacza poznańskiego, Stanisława Nowakowskiego, chadeckiego dziennikarza z Bydgoszczy, który sam w „Gazecie Olsztyńskiej“ wspomina, że był podczas I wojny światowej pomocnikiem cenzora wojskowego w Olsztynie i z tego tytułu mógł „Gazecie Olsztyńskiej“ w niejednym wypadku przyjść z pomocą. Nowakowski również był odkomenderowany do Olsztyna jak Noskowicz do Grudziądza. Widać, że władze pruskie pilnowały Pomorza, Warmii i Mazur przez swoich ludzi. Siebie na liście Noskowicz nie umieścił, ale skąd znał tyle nazwisk, bo kilkanaście agentów pruskich? Jego służba w „Gazecie Grudziądzkiej“ i jego w niej poczynania wskazują, że i on nie był bez winy. Nowakowski przynajmniej nie szkodził, lecz pomagał polskiemu piśmiu, któremu co pewien czas groziło zamknięcie. Nie chodzi

mi więc o Nowakowskiego ani też o Rzepeckiego, ale wreszcie trzeba tę sprawę jasno postawić i wymazać tę czarną plamę z życia Kulerskiego i „Gazety Grudziądzkiej“. Wlokło się to jak nieznośna z mora za życiem i cieniem Wiktora Kulerskiego, każdy przeciwnik rad ją bezkarnie wywłóczył.

Mnie sprawa ta przez parę lat pasjonowała i zawsze chciałem dociec prawdy. I wreszcie dociekle!

W domu rodziców leżał list, pisany przez Kulerskiego do ojca mego do niewoli angielskiej. List ten leżał u nas kilkanaście lat i dopiero pożar podczas działań wojennych w 1945 r. go strawił. W liście tym żalił się stary wydawca do mego ojca: „Kochany Panie, gdybym w tych smutnych czasach miał Pana przy sobie, byłbym niejednego błędu uniknął...“

Treść tego listu przypominałem ojcu i Janowi Rakowskiemu, kiedy rozmowa nasza zeszała na czasy wojenne i ówczesną działalność „Gazety Grudziądzkiej“. Rakowski niechętnie wspominał osobę Noskowicza i jego pobyt w Grudziądzu, ojciec również. Starzy weterani zaczęli złowrogo pomrukiwać i zawsze się w końcu pokłócili. Gniew nie trwał długo, najwyżej do następnej kolejki.

— Stasinek — mawiał Rakowski do ojca mego — jesteś niesprawiedliwy. Ciebie w Grudziądzu nie było, więc dokładnie nic nie wiesz. A ja starego Kulere nie pozwalam o to oskarżać! Inni to łajdactwo popełnili! Ale nie mówmy o tym, lepiej wypijmy na naszą zgodę!

Zgoda między staruszkami została zawarta aż do następnego spotkania, podczas którego inny jakiś spór się narodził [...].

[22] Wiktor Kulerski z „Gazetą Grudziądzką“ po I wojnie światowej był na usługach Stronnictwa Ludowego, a więc był ludowcem, przeciwnikiem sanacji i endecji. Stąd różni publicyści chcieli pomniejszyć zasługi „Gazety Grudziądzkiej“ sprzed I wojny światowej. Ich wywody służyły następnie różnym historykom, którzy na nich opierali swoje naukowe analizy dziejów „Gazety Grudziądzkiej“. A przecież już 9 IX 1927 r. odbył się przed sądem ławniczym w Grudziądzu proces przeciwko „Gazecie Warszawskiej“ z oskarżenia prywatnego. Nie czekając na zakończenie procesu w II instancji, uradowana endecja rozpowszechniła broszurę pt. *Dzień Sądu nad hetmanem ludu, zdemaskowanie Wiktora Kulerskiego, jego czteroletnia propaganda i agitacja pruska*. — Aż tu sąd okręgowy w Warszawie wydał w tej samej sprawie wyrok, skazujący redaktora endeckiej „Gazety Warszawskiej“ na 6 tygodni więzienia. Zeznawali na korzyść ówczesni przywódcy endeccy, marszałek Wojciech Trąpczyński i Władysław Seyda, którzy orzekli, że „obwinianie Wiktora Kulerskiego o korszachy z Niemcami było bezpodstawne“ [...].

„Gazeta Grudziądzka” i strajk chłopski w 1937 r.

[94] Zakłady Graficzne i Wydawnicze W. Kulerskiego w Grudziądzu — Tuszewo były jedyną drukarnią, jaką mogło dysponować Stronnictwo Ludowe. Chociaż nie pracowali w niej wyłącznie ludowcy, jak tego swego czasu chciał ks. Panaś, z czym ja się godziłem, uważając, że powinno było powstać silne koło SL. Do tego jednak nie doszło, kierownictwo Zakładów i Zarząd Wojewódzki SL na Pomorzu nie potrafiły tego zagadnienia wówczas rozwiązać. Mimo to zakłady z miejsca włączyły się do przygotowania wielkiego strajku chłopskiego, którego przeprowadzenia domagały się „doły” stronnictwa, a nadzwyczajny Kongres SL, odbyty w dniu 17 I 1937 r. w Warszawie, podjął jednogłośnie uchwałę, zobowiązującą władze Stronnictwa do ogłoszenia powszechnego strajku aż do skutku.

Strajk chłopski wyznaczony został na 10 dni w czasie od 16 do 25 VIII 1937 r. włącznie. Przygotowano odezwę strajkową do chłopów, której treść posłużyła następnie do zredagowania rezolucji w sprawie strajku, uchwalonej na obchodach święta „Czynu Chłopskiego” w dniu 15 VIII 1937 r.

Nielegalną ulotkę wydrukowano w naszej drukarni [...] ¹⁷.

[96—98] Nakład tej ulotki był olbrzymi, bo porozrzucany na cały kraj. Z treści jej mieli się i bezpartyjni chłopci dowiedzieć, że ludowcy przystępują do walki o lepsze jutro chłopskie.

Paczki z ulotkami były wywożone samochodami w różne kierunki. Nie starczyło samochodów na rozwiezenie tak wielkiego nielegalnego nakładu. A policja już zaczęła coś węszyć. Kręciło się koło drukarni tajniaków i szpicli, koło redakcji i ludzi pracujących tamże. A że nie wszyscy nasi pracownicy byli ludowcami, więc nic dziwnego, że nielegalny druk został ujawniony. Władze jednak jeszcze nie miały podstaw prawnych do przeprowadzenia rewizji w Zakładach. Policja obsadziła pocztę i ekspedycję towarową na kolei. Pilnowała bezustannie.

U wszystkich redaktorów przeprowadzono rewizję, ale bezowocnie. Kilka ulotek zabrałem ze sobą do domu. Leżały one na bufecie, kiedy weszła policja tajna. Policjant położył swój melonik na bufet, nakrył ulotki. Dokonano rewizji, ale ulotek nie znaleziono, chociaż leżały one na oczach poszukujących policjantów.

Największą partię ulotek wysłano koleją do Warszawy na adres: Fabryka Kopyt, Spółdzielnia Pracy Inwalidów. Pierwsza partia poszła. O drugiej ktoś poinformował policję. Skonfiskowano całą partię w ekspedycji kolejowej. Znalezienie ulotek na dworcu spowodowało rewizję

¹⁷ Treść odezw w pełnym jej brzmieniu umieszcza S. Kunz w swoich wspomnieniach na s. 94 i następnych.

w Zakładach Graficznych. Po szczegółowej rewizji nic już nie znaleziono, bowiem setki tysięcy ulotek zdołano już wyekspediować przez specjalnych gońców. Dużo wywieziono samochodem wypożyczonym z redakcji „Obrony Ludu“ z Torunia.

„Gazeta Grudziądzka“ rezolucję strajkową po uchwaleniu jej na obchodach przedrukowała w całości. Cały jednak nakład gazety został skonfiskowany. W następnym numerze zamieszczono w gazecie postanowienie Sądu Grodzkiego o zajęciu pisma. Ponieważ w postanowieniu sąd ogłosił tytuł artykułu skonfiskowanego oraz wyjątki z treści, która została skonfiskowana, sąd i ten numer „Gazety“ skonfiskował za ogłoszenie własnego postanowienia. W trzech następnych numerach „Gazety Grudziądzkiej“ podawaliśmy kolejne postanowienia Sądu Grodzkiego o zajęciu nakładu. I za każdym razem „Gazeta“ uległa konfiskacie. „Gazeta Grudziądzka“ nie ukazywała się cały tydzień. Redakcja była bezsilna.

Wydawnictwo było narażone na poważne straty, ponad 700 zł za każdy skonfiskowany numer. Czytelnicy cierpliwie czekali na każdy numer. Ani jedna reklamacja nie wpłynęła od czytelników w tym czasie. Abonenci przypuszczali, że „Gazeta Grudziądzka“ razem z nimi strajkuje.

Wpadłem wtenczas na pomysł wydania dwóch stron „Gazety“ i zamieszczenia na jej łamach wszystkich postanowień Sądu Grodzkiego. Niepodobna było takiej gazety skonfiskować, chociaż wniosek starosty grodzkiego w sprawie konfiskaty poszedł do sądu. Sąd jednak odrzucił wniosek starosty i zezwolił na nakład jednostronicowy z postanowieniami konfiskaty. W ten sposób wyjaśniliśmy czytelnikom powody konfiskat, a jednocześnie powiadomiliśmy wieś o trwającej akcji strajkowej. Dowiedziało się o tym dziesiątki tysięcy czytelników, bowiem „Gazeta“ liczyła około 70 000 abonentów, w tym duża ilość poza granicami kraju, wśród emigrantów polskich.

A o to wyjątki z treści dwustronicowej „Gazety“: „»Gazeta Grudziądzka« uległa w ostatnim tygodniu zajęciu, wobec czego nie byliśmy w stanie »Gazety« naszym czytelnikom dostarczyć. Jakie koleje losu przechodziły nasze wydawnictwa: »Gazeta Grudziądzka«, »Goniec Nadwiślański«, o tym świadczą postanowienia Sądu Grodzkiego w Grudziądzku, które to postanowienia poniżej zamieszczamy:

Sąd Grodzki w Grudziądzku 8K 0 1252/37
Postanowienie

Sąd Grodzki w Grudziądzku dnia 19 VIII 1937 r. na posiedzeniu niejawnym po rozpoznaniu wniosku starosty powiatowego i grodzkiego w Grudziądzku z dnia 19 VIII 37 roku Nr B-1b/245 o zajęciu czasopisma

»Gazeta Grudziądzka« wydanie III główne i tańsze z dnia 17 VIII 1937 r. nr 94 postanowił: na podstawie par. 8 ustawy prasowej z dnia 7 V 1874 r. zarządzić zajęcie całego nakładu pisma »Gazeta Grudziądzka« wydanie III główne i tańsze z dnia 17 VIII 37 r. nr 94, albowiem czasopismo to zajęte przez Sąd Grodzki za artykuł *Chłopi, od 16 sierpnia trwa strajk chłopski* — i jak długo strajk trwa, nie wolno tego artykułu rozpowszechniać.

Sędzia (—) R. Krzyżę“

Do tego daliśmy następujące wyjaśnienie. „Wyjaśniamy, że na stronie 3 artykułu pt. *Chłopi strajkują* nie było, a jedynie artykuł *Strajk chłopski rozpoczęty*. Prawdopodobnie postanowienie powyższe dotyczy tej właśnie wiadomości“.

Jednocześnie w Zakładach Graficznych „Gazety Grudziądzkiej“ przeprowadzono szczegółową rewizję i zabrano matryce. [...]

Upadek Zakładów Wydawniczych Wiktora Kulerskiego pod rządami jego syna — Witolda

[81—84] Rok 1936 był brzemienny w różne wypadki i zdarzenia społeczno-polityczne. Był to rok wielkiego bezhołowia w naszych Zakładach. Nie stało w nich Wiktora Kulerskiego. Nie stało w nich jego światłych rad, wynikających z długoletniego, bo 40-letniego doświadczenia w prowadzeniu tak wielkich zakładów wydawniczych w najtrudniejszych czasach. Nie zawsze, co prawda, jego rad słuchano. Podśmiewano się ze starego senatora, a on do ostatniej chwili miał trzeźwy umysł. Najwięcej sprzeciwiał się jego woli rodzony syn, Witold. Po odejściu dyrektora Grobelnego stanowisko jego zajął Witold Kulerski. Przysporzył on Wiktorowi wiele kłopotów, bo w każdej sprawie chciał postawić na swoim.

Rozpoczął on swoją „działalność“ w Zakładach od tego, że rozwalił główną księgowość. W miejsce długoletniego księgowego przyjął swego świeżo upieczonego szwagra. Ten nepotyzm jego dawał nam się we znaki. Krewni wydawcy, jak wszyscy nowi krewni każdego szefa, mieli uszy i oczy otwarte na wszystko, co się mówiło i robiło w Zakładach, tylko nie pilnowali swoich spraw, bo się zresztą na nich nie znali. Ani szwagier księgowy na księgowości, ani szwagier metrampaż na sztuce drukarskiej; ktokolwiek by się ośmielił zwrócić uwagę na nieprzydatność szwagrów, ściągał na siebie niełaszkę młodych wydawców Kulerskich. Najlepsi, długoletni pracownicy Zakładów, linotypiści, metrampaże, stereotyperzy odeszli, niezadowoleni ze zmian, jakie zaprowadzono bez porozumienia się z kimkolwiek. Pracownikom technicznym wypo-

wiedziano umowę zbiorową, ofiarując im niższą taryfę. Z zecerów pozostali w Zakładach najslabsi. Przyjęto nawet nowych pracowników, których wtedy chodziło bez liku. Dobrzy fachowcy byli poszukiwani i łatwo znajdowali pracę dobrze płatną, dla nas pozostali tzw. dzicy, nie należący do żadnego związku drukarzy [...]. Do redakcji Witold Kulerski poprzyjmował różnych wykolejonych przez wódkę dziennikarzy, jak gdyby nam na złość [...].

Witold Kulerski nie był ani wydawcą, ani dziennikarzem, ani też fachowcem drukarzem. Nie miał do tych zawodów żadnego przygotowania. Praktykę odbył w Zakładach ojca, najgorszą praktykę, jaką młody człowiek mógł w tych czasach znaleźć w Zakładach W. Kulerskiego. Równocześnie uczył się zecerstwa. Z wielką pompą odbył się chrzest drukarski młodego Kulerskiego. Z wielką pompą i przy wielkim ochłaju. „Ojcem bibułą“ był nie kto inny jak dyrektor Grobelny [...].

Dziennikarzem był kiepskim. Nie odziedziczył po ojcu łatwości pisania. Porywał się na artykuły, które „smażył“ całymi dniami, aż artykuł tracił na aktualności. Myślę, że młodzi Kulerscy, bo i ona siedziała w administracji „Gońca Nadwiślańskiego“, bardzo wtedy dochodowego pisma, organu ogłoszeniowego grudziądzkich kupców, pilnowali szczególnie kasy, jej dochodów, rozchody ich niewiele obchodziły. On w Grudziądzu, ona ze szwagrem w Tuszewie zabezpieczali „wiano“ p. Kulerskiej z Owczarek. Dla tego wiana, o którym czasem półgębkiem wspominał Wiktor Kulerski, kładło się wielkie Zakłady, nie czyniąc nic, aby je ratować.

Po śmierci Wiktora panem życia i śmierci w Zakładach stał się Witold Kulerski. Różni różnie zaczęli mu schlebiać, byle wkraść się w jego łaski. Ja stałem na uboczu i obserwowałem tylko, dokąd to szarogęsienie się doprowadzi. Mnie dyletantyzm i komedianstwo młodego Kulerskiego nie imponowało. Widziałem przecież, jak z największą powagą bawił się to w wydawcę, to w wielkiego polityka. Stronnictwem Ludowym na Pomorzu nie zajął się, uprawiał wielką politykę w Poznaniu, dokąd ciążył i gdzie znalazł sobie doradców w osobie Stanisława Mikołajczyka i innych. Lubił się obracać w studenckich kołach, chociaż w życiu nigdy studentem nie był. Maturę składał w Grudziądzu po prowrocie z Davos (Szwajcaria), gdzie chodził do szkoły ogólnokształcącej. Dzięki nazwisku ojca maturę miał ułatwioną, egzaminatorzy przymykali oko na jego domowe wykształcenie i domowe „parlowanie“. Język francuski był na codzień w użyciu w Owczarkach dla odróżnienia się od gminu, który używał języka polskiego.

Po śmierci Wiktora Kulerskiego w takie niedoświadczone ręce dostał się ster Zakładów na Tuszewie, a z nimi „Gazeta Grudziądzka“. Po po-

grzebie radziłem Witoldowi Kulerskiemu, aby na naczelnego redaktora „Gazety Grudziądzkiej“ zaprosić marszałka Macieja Rataja. Chodziło mi o dobro pisma ludowego. Wyobrażałem sobie, że marszałek Rataj będzie „Gazetę“ firmował swoim nazwiskiem i raz po raz odbędzie z nami konferencję, albo on przyjedzie do Grudziądza, albo my w oznaczonym dniu pojedziemy do Warszawy.

— Te kilkaset złotych muszą się dla Rataja znaleźć. Wy sami nie dacie z „Grudziądzką“ rady — mówiłem. Ja wtedy byłem redaktorem „Gońca“ i tylko zasilalem „Gazetę“ artykułami, które przeszły przez cenzurę w „Gońcu“. I to nie zawsze, bo Głódkowski¹⁸ zazdrośnie strzegł, abym się nie afiszował w „Gazecie“.

Witold Kulerski moją propozycję odrzucił bezapelacyjnie. Dokąd mogłem apelować o rozsądek?

Ofiarował się też z pomocą ks. Panaś¹⁹, ale ani mu nawet nie odpowiedziano. Trzymano się Poznania, gdzie nazwisko Kulerskiego jeszcze miało swój zasłużony przez ojca walor. Mnie te sprawy bardzo martwiły, przejmowałem się nimi więcej aniżeli walką polityczną, którą mimo wszystko prowadziliśmy w dalszym ciągu niezachwianie i nieustraszenie.

W roku 1936 zanotowano szereg zająć z bezrobotnymi w Inowrocławiu, Krotoszynie, Żninie, Wrześni, Gdyni, Toruniu i w Grudziądzu.

W Grudziądzu 3000 bezrobotnych zatrudnionych przy pracach doraźnych ogłosiło czarny strajk. Nie opuszczali miejsc pracy i nie przyjmowali pokarmu. Trzeba przyznać, że robotnicy byli bardzo solidarni. Nie ulekli się granatowej policji ani „chłopców gołędzinowskich“, specjalnie przysłanych do Grudziądza dla wypróbowania, czy już są dostatecznie wyszkoleni w walkach ulicznych. „Goniec Nadwiślański“ stanął po stronie i w obronie strajkujących robotników, popierając ich słuszne żądania podwyższenia stawki przy pracach doraźnych, które w Grudziądzu były niższe o 1 złoty od takichże płac w innych miastach. Ale nie

¹⁸ Lucjan Głódkowski, działacz ludowy SL w Wielkopolsce. W październiku 1939 r. został rozstrzelany w Grudziądzu przez hitlerowców. Był oficerem rezerwy, ale po zamachu majowym musiał opuścić wojsko. W 30-tych latach został sekretarzem SL w Grudziądzu, a po kilku latach sekretarzem wojewódzkim SL. Z czasem został redaktorem „Gazety Grudziądzkiej“. Kunz, który z nim pracował w redakcji „Gazety“ w jednym pokoju, wyraża się o nim niechętnie i niepocholebnie, przypisując mu intrygantwo i zawiść wobec towarzyszy w pracy (Pam., s. 51).

¹⁹ Ks. Józef Panaś, podpułkownik w wojsku, znany przed wojną działacz ludowy w sutannie, członek PSL „Piast“. W latach 1930—1934 jako redaktor „Gazety Grudziądzkiej“ zwalczał ostro sanację. Słynny był z tego, że po zamachu majowym w katedrze warszawskiej wobec Piłsudskiego i generalicji zerwał z piersi ordery i rzucił pod nogi generałom. Ks. Panaś zginął we Lwowie w latach II wojny światowej (Oryg. pam. Kunz, s. 46 i następne).

tylko walką ekonomiczną był ten strajk, lecz zarazem był on protestem klasy robotniczej przeciwko dyktaturze sanacyjnej, za której rządów stosunki gospodarcze były coraz to trudniejsze i uciążliwsze [...].

Przeniesienie „Gazety Grudziądzkiej“ do Poznania
w 1938 roku. — Wybuch II wojny światowej

[103] Na przełomie 1937/38 wierzyciele Zakładów Graficznych i Wydawniczych W. Kulerskiego wnieśli o nadzór sądowy. Sąd Okręgowy w Grudziądzu do wniosku wierzycieli się przychylił i ustanowił nadzorcę sądowego w osobie pułkownika Żaboklickiego, oczywiście męża zaufania sanacji. Wielka radość panowała w grudziądzkich kołach sanacyjnych. W niejednej knajpie grudziądzkiej opijano zwycięstwo nad „Gazetą Grudziądzką“. O nadciągającym nieszczęściu w Zakładach nikt nie wiedział. Dyrektor Witold Kulerski trzymał wszystko, jak zawsze, w największej tajemnicy. Owszem, coś niecoś dochodziło do naszych uszu, ale nikt nie wiedział, co się knuje. Zresztą sprawy zaszły za daleko, pomóc i tak nie byliśmy w stanie. Aż tu pewnego dnia przybył do Zakładów pan nadzorca sądowy, zasiadł w gabinecie dyrektorskim i zagrzebał się przy asyście Witolda Kulerskiego w księgach przedsiębiorstwa.

Myśmy go w ogóle nie widywali, gazety wychodziły nadal, ale chęć do pracy gdzieś znikła, bo pewnego dnia nadzorca sądowy mógł odmówić dalszego zakupu papieru rotacyjnego. Kątami dowiadywaliśmy się, że długi przewyższają wartość Zakładów, ale nadzór chce Zakłady uszanować, taka sobie sanacja moralna i finansowa. Jedni twierdzili, że nadzór za wcześniej przyszedł, inni, że za późno. Mnie się wydawało, że takie uzdrowienie gospodarki w zakładach mogło dać dobre wyniki, gdyby było przeprowadzone 10 lat wcześniej, Grobelny już wtedy musiałyby zejść ze stanowiska dyrektora, a Witold Kulerski nie powinien dyrektorem nigdy zostać. Wtedy byłoby się uniknęło upadłości i całkowitej ruiny tego, co zbudował w swoim długim i ofiarnym życiu Wiktor Kulerski przy pomocy swoich współpracowników, dla niejednego z których ważniejsza była idea od chleba codziennego [...]

[104—107] Wybuch mógł nastąpić lada dnia. Nastąpił on w niedzielę dnia 14 V 1938 r. Późnym wieczorem tego dnia wezwał mnie Witold Kulerski do swego prywatnego mieszkania, mieszczącego się w tym samym domu przy Zbożowym Rynku — dziś już plac 23 Stycznia — w którym powstała „Gazeta Grudziądzka“. Szedłem w ten pogodny wieczór majowy do tego historycznego domu, nie wiedząc, że zostałem zaproszony na ... stypę pogrzebową. Przypuszczałem, że zastanę tam wszystkich

naszych redaktorów. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w mieszkaniu zastałem tylko Witolda Kulerskiego.

Witold Kulerski zaczął tajemniczo.

— Poproszę pana o dyskrecję, chociaż byśmy nie doszli do porozumienia, choćby pan się nie zgodził na propozycję, którą w imieniu Stronnictwa mam postawić.

— Jak w grę wchodzi interes Stronnictwa, to będę milczał — odpowiedziałem. — Tylko dziwię się, skąd nagle to zaufanie do mnie. Przecież Głodkowski jest sekretarzem wojewódzkim SL...

— Te sprawy zostały wyjaśnione i ocenione. Zarząd Wojewódzki SL w Poznaniu proponuje panu przeniesienie się do Poznania na stanowisko redaktora naczelnego — wyjaśnił Witold Kulerski.

— Której gazety? — zapytałem krótko.

— „Gazety Grudziądzkiej“ — odpowiedział Kulerski. — Przenosimy ją do Poznania. Właściwie dziś ją przewieźliśmy. Tytuł „Gazety“ nie był objęty nadzorem sądowym, więc mogłem ją sprzedać Zarządowi Wojewódzkiemu SL w Poznaniu, który utworzył spółkę wydawniczą. Musi się pan zdecydować zaraz tutaj, z nikim się pan nie może naradzić, jutro rano o 4 musi pan wyjechać pociągiem do Poznania, aby o 9 stanąć do pracy. Wszystko już jest w drukarni, materiały, główka „Gazety“ i wszystko potrzebne do wydania numeru. Pojedzie pan?

— Pojadę — odpowiedziałem.

— Więc niech się pan zgłosi w lokalu przy ul. Franciszka Ratajczaka 9 m. 9. Mieści się tam Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego i redakcja „Gazety Grudziądzkiej“. Zajedzie pan i zaraz pan zacznie pracować.

— Dobrze — odpowiedziałem, równocześnie myślałem: znowu ta chorobna tajemniczość. Że też ten człowiek nie może się tego oduczyć. Przecież jutro całe miasto będzie wiedziało, że wywieziono potajemnie „Gazetę Grudziądzką“. To się nie da ukryć, a tu takie komedie. Jeżeli pojedę do Poznania, to tam o wszystkim się dowiem. Jechać muszę, bo wolę być bezrobotnym w Poznaniu aniżeli w Grudziądzu. Dopiero sanacja by się cieszyła.

— Więc jedzie pan — przerwał Witold Kulerski nasze dłuższe milczenie, jakie zapadło między nami.

— Jadę — odpowiedziałem — nie ma o czym gadać. — Jedyne trzeba mi jeszcze rodzinę moją zabezpieczyć tu w Grudziądzu.

Kulerski wypłacił mi moje zaległości w pensji, a były one dość znaczne, że starczyło na zaopatrzenie rodziny na trzy miesiące i na podróż do Poznania.

Teraz wszystko poszło błyskawicznie. W nocy doszedłem do mego mieszkania, powiadomiłem żonę o nagłych zmianach, które świadczyły o kompletnej plajcie w Grudziądzu, że muszę wyjechać do Poznania, bo tutaj koniec ze wszystkim, i że poszukam mieszkania i sprowadzę rodzinę do Poznania. Wczesnym rankiem byłem już w pociągu i kiedy w Grudziądzu do zakładów schodzili się pracownicy, ja już wchodziłem do redakcji w Poznaniu. O tym, że mnie już nie ma w Grudziądzu, nikt nie wiedział, ani mój ojciec, ani Rakowski. Z nikim nie zdążyłem się pożegnać, tak szybko nastąpił wyjazd. Uciekałem jak dłużnik przed wierzycielami. A przecież nie ja byłem dłużnikiem i nie na mój majątek wnieśli wierzyciele nadzór sądowy. Nie potrzebowałem więc tak po złodzijsku z Grudziądza uciekać, z nikim, nawet z rodzonym ojcem i najlepszymi przyjaciółmi się pożegnać. Czułem, że zostałem wciągnięty w jakąś awanturę i robiłem sobie wyrzuty, że dałem się nakłonić do tego. W Grudziądzu przecież przeżyłem szmat życia, z Pomorzem byłem dość silnie związany tyloletnią pracą i działalnością społeczną i polityczną. Ale przypomniało mi się, że i mój ojciec w młodości nagle wyjeżdżał, a matka ze mną wyjeżdżała później za ojcem w daleki świat. Pędziliśmy w mej młodości prawie że koczownicze życie, ujeżdżając z jednego końca Niemiec na drugi. To mnie trochę pocieszało i uspokajało. Poza tym schlebiał mi fakt, że ludowcy wielkopolscy właśnie mnie wybrali na redaktora „Gazety Grudziądzkiej“.

W Poznaniu zastałem lokale całkowicie urządzone. Dwa olbrzymie pokoje od frontu, zupełnie odnowione, zajmowała „Gazeta Grudziądzka“ — w jednym, większym, umieszczona była administracja. Stały tam zupełnie nowe biurka, a za nimi już siedziały pracowniczki z Grudziądza. Przy największym biurku siedziała pani Marta Kulerska, żona Witolda. Już królowała przy kasie, gdzieżby indziej. Gdy ją zobaczyłem, chciałem z miejsca zawrócić. Tutaj nie będzie dobrze — mówiłem sobie. Wiedziałem bowiem, jaką rolę w sprawach finansowych odegrała w Grudziądzu, miała drapieżne ręce, jeżeli chodziło o żywą gotówkę. Żle się człowiekowi robiło, gdy się widziało wyniosłą minę i zakrzywione palce tego Sherlocka [!] w spódnicy, pilnującego płynnych środków finansowych Kulerskich. Ta nuworysza w rodzinie Kulerskich za tę pilność (od pilnowania) była wyżej ceniona od zięcia, Majorowicza.

Wszedłem do redakcji. Lokal komfortowy. Nowe biurko dębowe dla redaktora. Najświeższa prasa na biurku, biuletyn PAT-a i Polskiej Agencji Agrarnej także. Na całej tylnej ścianie olbrzymi regał zamknięty, a w nim całe archiwum i biblioteka redakcyjna. Niczego nie brakowało, a wszystko pochodziło z Grudziądza. W pokoiku od strony kuchni znajdowała się nawet nasza grudziądzka Adrema-adresarka

z wszystkimi matrycami i adresami abonentów „Gazety“. Adrema już była w ruchu, pracował na niej szofer Kulerskiego. Że to wszystko, żywy i martwy inwentarz, znajdowało się w Poznaniu, temu się nie zdziwiłem [!], ale z podziwu nie mogłem wyjść, kiedy to wszystko przewieziono, i to w taki sposób, że nikt tego nie zauważył. To było mistrzowskie pociągnięcie, mistrzowskie, bo dla wykonania takiej pracy potrzeba było nie lada gracza, mniej politycznego, a raczej od specjalnych poruczeń.

Dalsze pokoje zajęli Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego i Zarząd Wojewódzki Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“. Z tego faktu ucieszyłem się bardzo, gdyż zawsze gazeta i jej redakcja mają oparcie w dobrze pracujących organizacjach wojewódzkich, oparcie i pomoc.

Ponieważ był to dzień, w którym „Gazeta“ miała wychodzić, zabrałem się z miejsca do przygotowania materiału. Korekty już leżały na drugim stole i czekały na korektora.

O nic nie pytałem, wiedziałem bowiem, że w swoim czasie i tak się o wszystkim dowiem [...].

Wreszcie tajemnicę mi odkryto, że drukujemy w drukarni B. Milskiego przy ul. 27 Grudnia. Drukarnię prowadziła Tekla Milska, wdowa po Bernardzie Milskim, swego czasu wydawcy „Gazety Gdańskiej“, a później sanacyjnego „Gońca Wielkopolskiego“ w Poznaniu. Drukarnia nie była wielka, utrzymywała się z akcydensów. Posiadała jeden linotyp i maszynę rotacyjną. Wyposażona więc była dostatecznie, aby drukować gazetę, wychodzącą trzy razy w tygodniu, tym bardziej że drukarnię prowadzono sprężysto i personel techniczny, w porównaniu z grudziądzkim, był doskonały. [...]

[108—110] Martwiła mnie owa tajemniczość, która przenikała całą tę awanturę wydawniczą w Poznaniu. Ta tajemniczość dawała wiele do myślenia, a szczególnie to, że jest w tym wiele fikcji, i istotnie było wiele do ukrycia. Okazało się, że szarą eminencją w całym tym przedsięwzięciu był Witold Kulerski, który kierował wewnątrz anonimowo jako ten „doświadczony“ wydawca. Wydawcą była spółka wydawnicza, której członkami byli ludowcy poznańscy, jak Stanisław Mikołajczyk, Wojciech Drożdżik, Edmund Fietz, Feliks Sworowski, Paweł Siudak oraz Marta Kulerska. Kapitał zakładowy spółki wynosił 12 000 zł, których nikt nie wniósł, a tylko wkład Kulerskiej obliczono na owe 12 000 zł. To było wszystko. Zarząd Spółki Wydawniczej tworzyli: Wojciech Drożdżik, Edmund Fietz i Marta Kulerska. Witold Kulerski nie mógł w Poznaniu nic posiadać, gdyż wierzyciele zakładów wnet by wywęszyli, gdzie ich dłużnik ulokował część kapitałów wycofanych z grudziądzkiego przedsiębiorstwa. Nawet posady oficjalnie nie zajmował. Figurowała wszędzie

Marta Kulerska, która była „główną księgową“ — pod taką firmą prowadziła kasę wydawnictwa pobierając 500 zł miesięcznie. Najważniejszą czynność jej była — przegląd codziennych wpływów PKO na koncie 203.274, dokąd wpływały z abonamentu „Gazety Grudziądzkiej“. Z członków zarządu żaden nie znał się na finansowych sprawach wydawniczych, więc Kulerscy prowadzili interesy wydawnictwa i spółki wedle tuszowskiego stylu, chaotycznie i ślamazarnie, utrzymywali serdeczne stosunki towarzyskie z czołowymi ludowcami w Poznaniu i byli pewni, że te stosunki na dłuższą metę wystarczą, aby „Gazetę Grudziądzką“ nie tylko utrzymywać, ale i rozwinąć. O rozwój „Gazety“ nikogo głowa nie bolała, dobrze już było, że pani Marta mogła brać co pierwszego swoje 500 zł. Brała więc je, nie oglądając się na resztę pracowników. Nam znowu wypłacano niewielkimi zaliczkami, że zaledwie starczyło na opłacenie mieszkania i utrzymanie rodziny. Na chesne w gimnazjum dla mego syna już mi nie starczyło i musiałem go po dwu miesiącach z gimnazjum zabrać. Ale to były nasze osobiste sprawy na rzecz kapitalistycznych zachłanności drugich. Jeżeli myśmy pracowali z myślą o Stronnictwie i byliśmy zaplątani w walkę Stronnictwa z sanacją, która to walka nawet na chwilę nie ustawała, Kulerscy byli klasycznymi reprezentantami kapitalizmu z najgorszymi jego charakterystycznymi wadami, jak chciwość, zachłanność, bezwzględność i ukrywanie istotnego stanu wydawnictwa [...]

[110—111] Na podstawie nowego prawa prasowego, ogłoszonego dekretem z dnia 21 XI 1938 r., zażądano od nas zmiany tytułu pisma. Musieliśmy zmienić w tytule przymiotnik „grudziądzka“. Trudno nam się było z tym pogodzić, uważaliśmy, że zatrze się z czasem tradycja „Gazety Grudziądzkiej“. Znaleźliśmy wyjście. Nowy tytuł pisma brzmiał „Gazeta Ludowa dawniej Gazeta Grudziądzka“. Nie wiadomo jednakże, co było powodem spadku [nakładu] „Gazety“. Ilość abonentów zmniejszała się z kwartału na kwartał, zwłaszcza w Poznańskim, w tej dzielnicy, która zawsze wołała o własny organ, a gdy go już miała, to nie popierała. Tak było i z „Gońcem Ludowym“, a później z „Codziennym Gońcem Ludowym“. Spółka wydawnicza nie interesowała się rozwojem pisma, Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego też nie zajmował się należyłą propagandą pisma, brak było tam człowieka, który by propagandą pokierował. Nie mogliśmy znaleźć zrozumienia dla naszych redakcyjnych projektów propagandowych pisma. Wszyscy patrzyli na redaktorów, którzy ich zdaniem powinni się zająć zdobywaniem abonentów „Gazety“. To było wielkie nieporozumienie, jak w ogóle cały pomysł z Poznaniem największym był nieporozumieniem w historii „Gazety Grudziądzkiej“. Trzeba było w Grudziądzku o poratowaniu Zakładów Graficznych i Wydawniczych W. Kulerskiego pomyśleć. Było co sprzedawać: posiadłość w Owczarkach,

tw. Straszny Dwór z przyległymi 30 morgami ziemi i kawałkiem jeziora, gospodarstwo rolne w Tuszewie obejmujące 10 ha dobrej ziemi, dom i wielki plac budowlany w Grudziądzu. Było co spieniężyć, by ratować Zakłady przed upadłością. Ale na to trzeba było trochę głowy ruszyć, a takiej głowy w rodzinie Kulerskich nie było. Brak też było sentymentu do spuścizny po ojcu. [...]

[112] Nakład „Gazety Grudziądzkiej“ w Poznaniu spadał. Zadłużenia w drukarni Milskich za to rosły. Notorycznie żadnych rachunków się nie regulowało. Pani Marta Kulerska wpadała z rana do administracji, stwierdzała stan konta w PKO i znikwała. Nikt nie zdążył z nią pomówić, z innymi członkami Zarządu Spółki Wydawniczej też nie można było pogadać na temat wydawnictwa. Traktowali nas jak niegodnych dopuszczenia do tajemnic wydawniczych. [...]

[113—115] Na drugie posiedzenie spółki przyszedł adwokat Roman Kuleczka, z którym od kilku dni pertraktowałem na temat ratowania dla ruchu ludowego „Gazety Grudziądzkiej“.

Adw. Kuleczka przedstawił spółce stan finansowy wydawnictwa, stan opłakany. Długi w samej drukarni wynosiły przeszło 12 000 zł, nie licząc innych licznych zobowiązań wydawnictwa, jak ubezpieczenia pracowników, podatki itp. Jedyną możliwością wyjścia z tak zagmatwanego położenia była sprzedaż pisma. Ale kto to kupi? Łatwo mogła przejąć opozycyjne dotąd pismo sanacja, aby je następnie zlikwidować. Do tego nie chciano dopuścić. Byłaby to nowa kompromitacja ruchu ludowego w Wielkopolsce. Powtórzyłaby się afera prof. Michałkiewicza²⁰, który wraz z organem ludowym w Wielkopolsce „Włóścianinem“ zaprzedał się sanacji. Inne wyjście było to, że spółka udzieli adw. Kuleczce pełnomocnictwa nad spółką aż do całkowitego uzdrowienia stosunków w wydawnictwie.

Trzeba było jednak zasięgnąć rady Mikołajczyka, który był w Inowrocławiu na ćwiczeniach wojskowych. Jeździł do niego Paweł Siudak i przywiózł polecenie dla Zarządu, aby gazety nie sprzedawał, a udzielił adw. Kuleczce pełnomocnictwa na 1 rok.

Znowu rozpoczęły się dyskusje i targi. Przyjaciele bowiem Kulerskiego chcieli go ratować w tej straconej pozycji, jaką dla niego była „Gazeta Grudziądzka“. Wreszcie zarząd spółki udzielił całkowitego pełnomocnictwa, za wyjątkiem prawa sprzedaży pisma, na jeden rok. Po upływie tego czasu pełnomocnictwo mogło zostać przedłużone.

²⁰ Prof. S. Michałkiewicz, przedwojenny działacz ludowy w Wielkopolsce w PSL „Piast”, jeden z założycieli pisma ludowego „Włóścianin”. W 1932 r. opuścił ruch ludowy i przeszedł do sanacji wraz z pismem ludowców wielkopolskich pt. „Piast Wielkopolski”, który był przedłużeniem „Włóścianina”.

Więc stało się! Skończyła się dla Witolda Kulerskiego i jego pani Marty zabawa w wydawców i siedzenie przy pełnym żłobie ze szkodą dla ruchu ludowego, bo przy takiej gospodarce „Gazeta Grudziądzka“ byłaby upadła raz na zawsze. Dla zapobieżenia takiej ewentualności i ratowania prestiżu Stronnictwa Ludowego w Wielkopolsce zmieniły się osoby, kierujące wydawnictwem „Gazety Grudziądzkiej“. Pełnomocnikiem został adwokat Kuleczka, który powołał mnie na stanowisko dyrektora i redaktora naczelnego „Gazety Grudziądzkiej“. Musiałem się zobowiązać, że w ciągu dwu lat uzdrowię sprawę wydawniczą, rozwinę pismo do należytej opłacalności i wyrzucę z miejsca wszystkich Kulerskich z „Gazety Grudziądzkiej“. Adwokat Kuleczka stawiał mi do dyspozycji 100 tysięcy złotych. Za tę sumę można było warunki postawione przez pełnomocnika spełnić. Tęgo podejmowałem się z największą ochotą, bo sprawa „Gazety Grudziądzkiej“ aż nadto leżała mi na sercu, byłem do niej bardzo przywiązany, może bardziej aniżeli spadkobiercy Wiktora Kulerskiego, którzy o tradycje „Gazety Grudziądzkiej“ tyle dbali, co pies o piątą nogę. Dla nich wartością były aktywa i pasywa Zakładów Graficznych i Wydawniczych Wiktora Kulerskiego, dla mnie wartość przedstawiała historia i tradycja „Gazety Grudziądzkiej“.

„Gazeta“ od zarania, bo od 1894 roku, służyła ludowi, więc chciałem, aby przynajmniej doczekała się 50-lecia istnienia. Ale nie było jej pisane.

Nad ranem 1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy napadły bez wypowiedzenia wojny na Polskę. [...]